

GRZEGORZ MARCHWIŃSKI Uniwersytet SWPS, Warszawa

## Z BRAZYLII DO POLSKI CHŁOPI, NARÓD I LITERATURA W DYSKURSIE PUBLICZNYM PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU („PAN BALCER W BRAZYLII” MARIII KONOPNICKIEJ)

W ostatnich latach stulecia XIX podróż z terenów należących niegdyś do państwa polskiego w kierunku brazylijskiej ziemi obiecanej dzieliła się na dwa zasadnicze etapy, lądowy i morski. Aby odbić od brzegów Europy, najpierw trzeba było znaleźć się w którymś z miast portowych. Szlak ubogich emigrantów mówiących po polsku wiódł zazwyczaj przez porty pruskie. Brema stanowiła jedno z miejsc, gdzie oczekiwali na statek. 9 XI 1890 „specjalny delegat” „Kuriera Warszawskiego” donosił, iż w mieście rozwinął się nawet drobny handel oparty na emigrantach. Mieszkańcy zakładali sklepy przeznaczone specjalnie dla wyjeżdżających, w okolicach dworca kolejowego powstało wiele miejsc noclegowych. Podobno wychodźców ze wsi polskich rozpoznawano tam bez trudu: „Niemcy przystają na ulicach lub gapią się z okien mówiąc: *Sieh, Brazilianer aus Polen*”<sup>1</sup>.

Wypowiedź, którą Adolf Dygasiński przypisał anonimowym bremeńczykom, znakomicie charakteryzuje także tryb jego własnej relacji, inna pozostaje tylko jej modalność. „Patrz, Brazylijczycy z Polski” – mówili Niemcy, natomiast wysłannik „Kuriera” zdawał się komentować: „Patrz, lud polski na tułaczce”<sup>2</sup>. W obu komunikatach narratorzy ewokują sytuację przypatrywania się komuś, na kim ciąży kwestia tożsamościowa, identyfikacyjna. Jednakże w szczegółach te dwa przypadki różnią się niebagatelnie. W pierwszym podmiot działania został określony *explicito*. To Niemcy przystają na ulicach lub gapią się z okien. Nawet jeśli owi Niemcy nie należą do wyższych klas społecznych, ale stanowią jedynie zastęp drobnych właścicieli wspomnianego przemysłu emigracyjnego, sytuacja patrzenia i nazywania stawia ich w pozycji nadrzędnej wobec tego, na kogo patrzą i kogo nazywają. Emigranci wobec Niemców nie mogliby znaleźć się w takim położeniu.

Pozycja Dygasińskiego różni się od zajmowanej przez bremeńczyków. Niemców widać, przystają na ulicach lub tkwią w oknach, podczas gdy dziennikarz „Kuriera”

---

<sup>1</sup> A. Dygasiński, *Listy z Brazylii*. W: *Pisma wybrane*. Red. B. Horodyski. T. 24. Oprac. J. Z. Jakubowski. Warszawa 1953, s. 48. (Pierwodruk, pt. *Biwaki w Bremie*: „Kurier Warszawski” 1890, nr 310).

<sup>2</sup> Podobnego określenia używa J. Sztachelska w pracy „Reporteryje” i reportaże. *Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX i na pocz. XX wieku* (Prus, Konopnicka, Dygasiński, Reymont) (Białystok 1997, s. 99).

ukrywa się za swoimi felietonami. Mimo widocznych sygnałów fabularyzacji reportażu<sup>3</sup>, czytelnik *Listów z Brazylii* nie identyfikuje autora tak jednoznacznie, jak Niemców gapiących się na polski lud. Odbiorca tekstu Dygasińskiego łatwo zapomina o tym, iż rzeczywistość przedstawiona felietonu określana jest przez punkt widzenia tego, który patrzy. Tym samym zaciera się różnica pozycji między narratorem-reporterem a przedmiotem jego obserwacji. Wydaje się nam, że obcujemy z ludźmi dobrze sobie znanymi, i to w sposób bezpośredni: „patrzac na ów lud zbłąkany, zapędzony w obce strony, opuszczający ziemię, która rąk potrzebuje, trudno się od łez wstrzymać”<sup>4</sup>. Poprzez brak konkretyzacji – kto patrzy? komu trudno wstrzymać łzy? – prowokując do intuicyjnego wypełniania pustego miejsca, narrator kreuje więzi łączące jego bohaterów, czytelników, jak również siebie samego i ludzi sobie podobnych. Ta wspólnota wyobrażona znosi wszelkie rzeczywiste podziały i granice. Zabiegi retoryczne Dygasińskiego odnoszą skutek o tyle, o ile czytelnik nie podejmie się rozpoznania, kto właściwie patrzy i mówi oraz jakie są tego konsekwencje.

W odniesieniu do *Listów z Brazylii* warto przypomnieć diagnozę Marii Konopnickiej z roku 1907 zawartą w eseju *Nasz lud*. Konstatując niesłabnące zainteresowanie badaczy życiem „naszego ludu”, pisarka rozważała:

Faktem [...], który nade wszystko uderza, faktem ważniejszym od kierunku prac uczonych, faktem, który się nam nie wydaje bardzo dziwnym dlatego tylko, żeśmy do oglądania go nawykli, jest sam fakt tych badań.

Jeżeli bowiem rozważymy, co się pod nim z konieczności ukrywa, jeżeli zapagniemy, niezależnie od treści i wyników zdobytych, rozpoznać jego prawdziwe znaczenie, ujrzymy, że przedmiotem nieznanym, odrębnym od nas i obcym nam, jest nasz lud.

I to jest właśnie najważniejszym badań owych rysem.

W istocie, wszystko, co tylko się staje przedmiotem dociekań, musiało być nieznanym badaczowi.

[...] Musiało być czymś innym niż on sam, czymś od niego odrębnym, czymś niezależnie całkiem bytującym, współcześnie z nim i obok niego<sup>5</sup>.

Do kogo właściwie odnosi się „nasz” z tytułu pracy Konopnickiej? Do nas, czyli badaczy. Jeśli uwzględnić nieustabilizowane na przełomie XIX i XX wieku grani-

<sup>3</sup> Z kolei powieść *Na złamanie karku*, pisana równolegle z korespondencjami do „Kuriera Warszawskiego”, nosi wyraźne ślady reportażowości. W konsekwencji utwor, z którym Dygasiński wiązał duże nadzieje, pod względem narracyjnym rozpada się na dwie części. Pierwszą konstituuje opowiadający-reporter. Za swój cel główny przyjmuje on doraźny skutek w postaci zatrzymania fali emigracyjnej do Brazylii. Jego relacja skupia się na wiarygodnym przedstawieniu postaci chłopskich i ich dramatycznych losów. Drugą część, którą rozpoczyna morderstwo Dąbka, stanowi powieść przygodową. Brazylia pozostaje w niej tylko egzotycznym tłem dla wydarzeń z udziałem Szmidowicza czy Pedra d’Alcantera Caldo Juniora, czyli „ludzi swobodnych”. Życiorysy tych ostatnich wyraźnie fascynowały Dygasińskiego i można by je, obok życiorysu ich twórcy, rozpatrywać jako warianty biografii transgranicznej. Zob. E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*. „Białostockie Studia Literaturoznawcze. Rocznik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku” nr 1 (2010).

<sup>4</sup> Dygasiński, *op. cit.*, s. 52.

<sup>5</sup> M. Konopnicka, *Nasz lud. Publicystyka literacka i społeczna*. Wybór, oprac. J. Baculewski. Warszawa 1968, s. 544. (Pierwodruk: „Biblioteka Warszawska” 1907, t. 3, z. 3). Diagnozę Konopnickiej warto porównać z J. L. Popławskiego przeciwstawieniem „dwóch cywilizacji”, ludowej i szlacheckiej, które również dzieli bariera obcości ([wypowiedź bez tytułu]. „Głos” [1886]: *Prospekt*, s. 6; *Dwie cywilizacje*. Jw., nr 7).

ce między nauką a nienauką, do „nas” wypadnie zaliczyć również samą Konopnicką, a także Dygasińskiego jako autorów tekstów literackich i publicystycznych poświęconych chłopstwu. Uprawnione będzie zatem uogólnienie, że „my”, badacze ludu, to inteligencja zainteresowana tą problematyką.

Podjmując kwestię ludową, autorka *Pana Balcera* wpisywała się w nurt debat publicznych aktualnych na nowo od połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku. Wzmogło się wtedy zainteresowanie wsią, jej specyficzną kulturą duchową i materialną, widoczne wcześniej w pracach Oskara Kolberga czy księdza Stanisława Stojałowskiego. Znajdowało ono wyraz w utworach literackich (choćby w *Placówce* Bolesława Prusa), w publicystyce (w artykułach i polemikach „Głosu”) oraz w przedsięwzięciach wydawniczych, takich jak założenie miesięcznika etnograficznego „Wisła” czy galicyjskiego dwutygodnika dla chłopów „Przyjaciel Ludu”.

Jakkolwiek doświadczenie biograficzne oraz twórczość literacka i publicystyczna sytuowały Dygasińskiego – a także samą Konopnicką – względnie blisko chłopów, pozostawali oni dla pisarza „czymś innym, niż on sam, czymś od niego odrębnym”. Takim „czymś innym” byli również dla gapiących się bremeńczyków. Fundamentalna różnica między ludem a nieludem, opisywana przez autorkę *Pana Balcera*, powinna wzmoczyć czytelnicką podejrzliwość wobec misternej konstrukcji *Listów z Brazylii*. W czasie lektury reportażu nie obcujemy przecież z bezstronnie zarejestrowaną rzeczywistością, z ludem jako takim. Mamy do czynienia z przekazem zapośredniczonym przez *quasi*-literacką konwencję oraz ograniczenia światopoglądowe, którym podlegał autor. Te ostatnie, stanowiące przedmiot niniejszego szkicu, widać zwłaszcza wtedy, kiedy relację Dygasińskiego zestawimy z publicystyką kogoś, kto uwikłany jest w konteksty odmienne, np. księdza Zygmunta Chelmiczkiego<sup>6</sup>. Obie relacje, a także inne wypowiedzi z epoki, posłużą mi za punkt odniesienia w analizie jeszcze jednego utworu, *Pana Balcera w Brazylii*. Mistyfikacje wskazane w pracy Dygasińskiego mają bowiem wyraźniejsze, interpretacyjne konsekwencje dla poematu Konopnickiej.

Poematu? Pierwsi recenzenci żywili wątpliwości co do przynależności gatunkowej dzieła Konopnickiej<sup>7</sup>. Spory o gatunek *Pana Balcera* otwierają szeroką płaszczyznę zagadnień z pogranicza poetyki i ideologii tekstu. Warto też wspomnieć o sąsiednim polu problemowym, mianowicie o istniejącym w recepcji dzieła napięciu między jego wartościami literackimi *sensu stricto* a funkcjami społecznymi, jakie miało spełnić. Artykuł niniejszy nie wytrzymałby jednak dodatkowych obciążeń związanych z analizą wskazanych tematów. Niemniej pewne intuicje w tym względzie przedstawię w dalszym ciągu wyводу.

Zanim weznę w końcu do ręki egzemplarz *Pana Balcera*, wrócę jeszcze na moment do problematycznego zaimka w tytule eseju *Nasz lud*. W zamyśle pisarki „nasz” znaczyło najpewniej tyle, co ‘polski’. Uzus językowy spletał jednak autorce figlę. Zaimek „nasz” określa bowiem także relację władzy – w danym wypadku relację między panami a ludem – którą Konopnicka krytykowała. Nie należy zupełnie wykluczać autoironii jako intencji tytułu. Bardziej wszakże prawdopodobne, iż napię-

<sup>6</sup> Z. Chelmiczki, *W Brazylii. Notatki z podróży*. T. 1–2. Warszawa 1892.

<sup>7</sup> Parę wyimków pochodzących z recenzji *Pana Balcera*, a dotyczących zagadnienia gatunkowości podaje L. Magnone (*Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*. Gdańsk 2011, s. 442–443).

cie między ideą eseju (zasypianie przepaści dzielącej lud i nielud) a implikacjami tytułowego wyrażenia odsłania ambiwalentny status kwestii chłopskiej. Borykali się z nią nie tylko inteligenci z miast i ziemianie. Problem dotyczył wszystkich zaangażowanych stron, więc także inteligencji wiejskiej, a zwłaszcza samych chłopów.

Jak wspomniałem, „nasz” implikuje relację podległości. W jej ramach podmiotem jest inteligencja, upośledzony zaś pod wieloma względami lud, nie wykazując zgoła żadnej inicjatywy, pozostaje najzupełniej bierny<sup>8</sup>. Identycznie wygląda sytuacja w artykule Konopnickiej, *nb.* opublikowanym w elitarniej „Bibliotece Warszawskiej”. Wzajemne przełamywanie obcości panów i ludu miałyby się rozpocząć z inicjatywy tych pierwszych. W omawianej pracy chłopci nie mają nic do powiedzenia. Jednakże gdy na moment odłożyć esej pisarki i zajrzeć do któregoś z dzienników lub tygodników z epoki, imputowanie ludowi bierności w sprawach dlań istotnych wydaje się cokolwiek niezrozumiałe.

W roku 1907 w byłym Królestwie Polskim słyszało się wyraźnie echa rewolucji, w której strajki rolne i protesty na wsiach odgrywały znaczną rolę. Ruch ludowy zyskał wówczas legalną, zorganizowaną reprezentację polityczną, najpierw Polski Związek Ludowy, a następnie Związek Młodej Polski Ludowej<sup>9</sup>. Prasa ludowa systematycznie poszerzała zakres oddziaływania na wsi<sup>10</sup>. W tym czasie w Galicji instytucjonalizacja ruchu ludowego była już posunięta znacznie dalej. Po wyborach do Rady Państwa w 1907 roku Polskie Stronnictwo Ludowe stało się tam ugrupowaniem wpływowym. Z tego powodu również na scenie krajowej zyskało status poważnego gracza i weszło w koalicję z... konserwatystami<sup>11</sup>. Ruch wydawniczy kwitł<sup>12</sup>. Dlaczego zatem Konopnicka kazała ludowi milczeć?

Prawdopodobnie dlatego, że nie miała na myśli jedynie wiejskich elit, liderów, lecz szerokie masy chłopskie<sup>13</sup>. Powiedzieć, jakoby te ostatnie odmawiały współpracy z inteligencją na rzecz integracji narodowej, byłoby rażącym uproszczeniem. Kategoria narodu rozumiana na modłę działaczy i elit stronnictw demokratycznych,

<sup>8</sup> Tę strategię demaskował B. Wysłouch (*Szkice programowe. „Przegląd Społeczny” 1886* (styczeń–czerwiec). Cyt. ze zb.: *Programy stronnictw ludowych. Zbiór dokumentów*. Red. S. Lato, W. Stankiewicz. Warszawa 1969, s. 38): „chłop jest w nich [tj. w szlacheckich ideałach narodowych] traktowany [...] w najlepszym razie jako martwa bryła, z której tylko szlachetnymi rękami jaśnie wielmożnych coś kiedyś może da się wyrobić”.

<sup>9</sup> Zob. J. Gmitruk, *Ruch ludowy w okresie rewolucji 1905*. W zb.: *Dziedzictwo rewolucji 1905–1907*. Red. nauk. A. Żarnowska [i in.]. Radom–Warszawa 2007; na temat partii zob. s. 121–129.

<sup>10</sup> Nakład „Gazety Świątecznej” w r. 1896 wynosił 6850 egz., w 1900 już 10 500, a w 1904 – 13 000, podobno w r. 1906 zdarzały się numery o nakładzie rzędu 25–35 tys. egz. Podaje za: Z. Kmiecik, „Gazeta Świąteczna” za czasów redaktorstwa Konrada Prószyńskiego „Promyka” 1881–1908. Warszawa 1973, s. 73.

<sup>11</sup> Zob. K. Dunin-Wasowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*. Warszawa 1956, s. 172–180. Wybory do parlamentu austriackiego w 1907 r. były przełomowe ze względu na demokratyzację ordynacji (wybory powszechne) – zob. K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa Polski*. T. 4: *Od uwłaszczenia do odrodzenia Państwa*. Warszawa 1982, s. 285–288.

<sup>12</sup> Zob. K. Dunin-Wasowicz, *Czasopiśmiennictwo ludowe w Galicji*. Wrocław 1952.

<sup>13</sup> Historycy podkreślają wagę tego podziału. Bodaj najkonsekwentniej przestrzega i opisuje go K. Stauter-Halsted (*The Nation in the Village: The Genesis of Peasant National Identity in Austrian Poland, 1848–1914*. Ithaca–London 2001) w odniesieniu do Galicji. Badaczka rozbudowała tę dwuczłonową opozycję o kolejne elementy: inteligencję wiejską (nauczyciel, ksiądz) oraz miejską.

w *imaginarium* ludowym w ogóle nie występowała. Dopiero lata około Wielkiej Wojny przyniosły poważniejsze zmiany w tej kwestii<sup>14</sup>. Charakterystyczne jednak, że zarówno wówczas, jak i w latach poprzednich chłopci szerzej angażowali się w przedsięwzięcia inteligencji zwłaszcza wtedy, gdy przynosiły im one jakieś korzyści wykraczające poza krąg imponderabiliów. Tak było np. z uczęszczaniem do szkół po naukę czytania i pisania<sup>15</sup>. Chłopi bynajmniej nie wysyłali swoich dzieci do klasy szkolnej w geście patriotycznym. Miały one osiąść umiejętności wystarczające do napisania i przeczytania listu od lub do członków rodziny znajdujących się na saksach, w Ameryce lub tych, którzy zostali powołani do wojska. W praktyce egzamin kończący edukację stanowiła nader często próba lektury książki do nabożeństwa. Wiś nie pozostawiała zatem tak bierna, jak sugerowała Konopnicka w cytowanym eseu z „Biblioteki Warszawskiej”. Tam, gdzie widzieli swój własny interes, chłopci potrafili wykorzystać istniejące możliwości. Bez względu na to, czy zapewniało je państwo rosyjskie, czy inteligenci polscy, oraz na to, czy i w jakim stopniu możliwości te w Galicji były ograniczone wyobrażeniami klasowymi elit.

Negatywna presja wioskowej opinii wobec tych, którzy posyłali swoje dzieci do szkoły, utrzymywała się zwłaszcza do pierwszych lat wieku XX, lecz także i później. W opozycji do tradycyjnego modelu kultury wsi pozostawały też osoby podejmujące wysiłek samokształcenia oraz ich patroni, np. nauczyciele wiejscy. Konflikt wokół szkolnictwa dla ludu elektryzował więc nie tylko inteligencję miejską i właścicieli ziemskich, lecz również wspólnoty wiejskie, tworząc wewnątrz nich podziały<sup>16</sup>. Pokolenia starsze nie akceptowały lansowanego przez młodych działaczy nowego modelu autorytetu, opartego na wykształceniu i stosunkach z inteligencją miejską, ani zmian w ludowym habitusie powodowanych migracjami młodzieży wiejskiej do miast, polskich i obcych.

Nowe elity wiejskie – *village leaders*, o których pisze Keely Stauter-Halsted – pozostawały zatem cokolwiek wyobcowane ze swego pierwotnego środowiska. W miarę krzepnięcia ruchu ludowego i coraz lepszego rozeznania działaczy wiejskich w miejskiej kulturze inteligenckiej – pojawił się także rozdzźwięk między nimi a ich dotychczasowymi patronami. Proces ten dobrze ilustruje porażka wpływowego inicjatora prasy ludowej w Galicji, księdza Stojalowskiego. Protegowani przez niego kandydaci do sejmu nie odnieśli sukcesu w wyborach<sup>17</sup>. Elity wiejskie, coraz lepiej orientujące się w arkanach polityki, chciały mówić swoim głosem, działać na korzyść własnych interesów, a nie być pionkiem w grze tradycyjnych elit społeczno-kulturowych<sup>18</sup>. Budowanie własnej podmiotowości przez ruch ludowy objawiało się np. w organizowaniu obchodów rocznic narodowych. Sensy przypisywane wybranym

<sup>14</sup> Zob. J. Molenda, *Chłopi, naród, niepodległość. Kształtowanie się postaw narodowych i obywatelskich chłopów w Galicji i Królestwie Polskim w przededniu odrodzenia Polski*. Warszawa 1999, s. 257–330.

<sup>15</sup> Zob. *ibidem*, s. 65–67. – W. Mędrzecki, *Młodzież wiejska na ziemiach Polski centralnej 1864–1939. Procesy socjalizacji*. Warszawa 2002, s. 94, 98.

<sup>16</sup> Na ten temat zob. Molenda, *op. cit.*, s. 25–26, 70. – Stauter-Halsted, *op. cit.*, s. 42, 183–184, 193, 245–246.

<sup>17</sup> Stauter-Halsted, *op. cit.*, s. 222.

<sup>18</sup> K. Struve (*Citizenship and National Identity: the Peasants of Galicia during the 19th Century*. W zb.: *Societal Change and Ideological Formation among the Rural Population of the Baltic Area*



wydarzeniom z przeszłości, takim jak powstanie kościuszkowskie czy styczniowe, miały na celu włączenie chłopów w historię Polski<sup>19</sup>. Lecz nie na prawach ustalonych przez koterie i stronnictwa polityczne zewnętrzne wobec wsi, tylko przez samych ludowców<sup>20</sup>.

Postawy elit ludowych wobec rocznic, przeszłości i *eo ipso* narodu polskiego kształtowane były przez ideologię inteligencji miejskiej. Z początku rozpowszechniali je nauczyciele, księża, co światlejsi obywatele, później zwłaszcza prasa ludowa. Z biegiem czasu stronnictwa ludowe na tej podstawie zaczęły tworzyć własne opowieści dotyczące przeszłości wsi i jej stosunku do historii kraju. Ich język nie był jednak do końca własny. Redakcje czasopism ludowych, szczególnie w pierwszych dekadach funkcjonowania prasy dla ludu, teksty korespondentów ze wsi poddawały daleko idącym retuszom językowym. W konsekwencji czytelnik chłopski zapoznawał się z ideałem – jak mawiano niekiedy w epoce – Polski ludowej w języku elit, a nie w gwarze, którą posługiwał się na co dzień<sup>21</sup>. Promowanie przez redaktorów czasopism ludowych ogólnopolskiego języka literackiego spotykało się zazwyczaj z aprobatą ze strony inteligencji. Np. Konopnicka popierała stosowanie gwary ludowej w dziele literackim dopóty, dopóki stanowiła ona swoisty ornament, tzn. występowała w dialogach postaci i nie wpływała na język własny narratora, mający być ogólnospołecznym i ogólnonarodowym wzorem polszczyzny<sup>22</sup>.

Jednakże w opowieściach dotyczących historii Polski i ludu znajdował się element bliski życiu codziennemu wsi. Pod względem struktury wypowiedzi interpretacje rocznic pozostawały w relacji do szeroko pojmowanej kultury i wyobraźni ludowej<sup>23</sup>. W ramach tej ostatniej centrum świata stanowiła konkretna osoba włościanina, jęgo wioska lub gmina, jęgo sprawy, problemy, interesy. One były

---

1880–1939. Ed. P. Wawrzeniuk. Huddinge 2008, s. 84) zwracał uwagę na czas potrzebny elitom wiejskim do wdrożenia się w system polityczny i samorządowy.

<sup>19</sup> Obchody rocznic były tak istotne, ponieważ mogli w nich wziąć udział i co nieco zrozumieć chłopci-analfabeci. Przy czym jeśli nie byli zainteresowani treściami patriotycznym, uroczysta oprawa imprez tego rodzaju przykuwała ich uwagę i zachęcała do ponownego przyścia i, *eo ipso*, oswajania się z historią narodową. Niemniej pierwsze uroczystości rocznicowe wśród chłopów nie cieszyły się powodzeniem. Zob. Molenda, *op. cit.*, zwłaszcza s. 135–136, 140–148, 155, 172, 196–197, 200–213. – P. Dąbrowski, *Commemorations and the Shaping of Modern Poland*. Bloomington–Indianapolis 2004, s. 5–6, 52, 54, 92, 125–126, 135, 179–180, 199.

<sup>20</sup> Np. M. Bobrzyński gotów był przyznać chłopom wiele praw i przywilejów, także wyborczych, ale pod warunkiem zachowania nadrzędnych pozycji elit dotychczasowych. Zob. Ph. Pająkowski, *History, the Peasantry, and the Polish Nation in the Thought of Michał Bobrzyński*. „Nationalities Papers” 26, nr 2 (1998), s. 258, 260.

<sup>21</sup> Zob. Molenda, *op. cit.*, s. 21–24, 213 przypis 60.

<sup>22</sup> Zob. M. Konopnickiej recenzję z Beldonka A. Dygasińskiego, opublikowaną w „Gazecie Polskiej” (1888, nr 259, s. 3).

<sup>23</sup> O traktowanie autonomicznej kultury chłopskiej jako materiału do historiografii chłopów dopominał się N. Bończa Tomaszewski w artykule, *Polskojęzyczni chłopci? Podstawowe problemy nowoczesnej historii chłopów polskich* („Kwartalnik Historyczny” nr 2 (2005)). Wcześniej o wyzyskaniu tego rodzaju źródeł pisał np. S. Kieniewicz (*Rozwój polskiej świadomości narodowej w XIX w. W: Historyk a świadomość narodowa*. Warszawa 1982, s. 65). Analizując elementy kultury ludowej należy pamiętać o jej zapośredniczeniu przez relacje inteligentów – zob. krytykę źródeł etnograficznych: Stauter-Halsted, *op. cit.*, s. 101–108. – Mędrzecki, *op. cit.*, s. 22–23.

punktami odniesienia w rozumowaniach dotyczących zarówno problemów codzienności, jak i wydarzeń nietypowych. Kultura i wyobraźnia ludowa były „chłopocentryczne”. W praktyce mogło wyglądać to tak, jak relacjonuje Dygasiński:

Nasi chłopci cenią się bardzo wysoko, myślą, że ich pożądamy wielce różne rządy, słyszałem na okręcie legende, że do naszego parowca podjechał w nocy angielski statek i wykradł 25 emigrantów.

– Po co by mieli wykradać? – odzywam się.

– A któż, panie, może wiedzieć? Musi potrzebowali takich polskich ludzi<sup>24</sup>.

Podobnie skrojone były interpretacje historii narodowej. W ich centrum pozostawała wieś i sprawa chłopska, przede wszystkim, jak pokazał Jan Molenda, kwestia pańszczyzny i uczestniczenia włościan w działaniach zbrojnych. Świat wartości tych komentarzy z reguły był dwubiegunowy. Na jednym krańcu autorzy umieszczali heroicznych i moralnie zwycięskich chłopów wspieranych przez światłych przedstawicieli szlachty, którzy rozumieli konieczność demokratyzacji; na drugim znajdowali się zaborcy oraz współdziałające z nimi, intencjonalnie lub nie, konserwatywne elity tradycyjne. Szczególnie podkreślane było bohaterstwo chłopów, którzy mimo niesprawiedliwego systemu społecznego dzielnie walczyli przeciw wrogom ojczyzny. Mieszkańcy wsi funkcjonowali jako protagoniści tych interpretacji, tak jak w historii o królu Zygmuncie połknętym przez wieloryba, a później uratowanym przez chłopów<sup>25</sup>. Dwuwartościowa aksjologia świata przedstawionego, heroizacja postaci, akcja z domieszką magii lub interwencji Boskiej charakteryzowały nie tylko ludowe interpretacje historii narodowej. Określały również zainteresowania czytelnicze mieszkańców wsi, którzy najczęściej sięgali po powieści lotrzykowskie i żywoty świętych<sup>26</sup>.

Problematyka *Pana Balcera w Brazylii* obejmowała wszystkie sygnalizowane tu zagadnienia. Mimo wyjazdu za granicę i obserwowania sytuacji w kraju, przede wszystkim za pośrednictwem gazet, Konopnicka zdołała uchwycić zmiany zachodzące wówczas w kulturze wsi. Niemniej chłopski epos spełniał zwłaszcza funkcje kreacyjne i fundacyjne. Pan Balcer, narrator, opowiadał historię emigrantów z wiarą, że ich doświadczenie inicjacji narodowej stanie się również doświadczeniem mas chłopskich w kraju. Utwór Konopnickiej zawierał przy tym odniesienia do rozmaitych tekstów kursujących w debatach publicznych przełomu XIX i XX wieku. W tym rozumieniu stanowi dzieło polifoniczne. Pojawiające się w nim różnorodne głosy-ideologie na płaszczyźnie literackiej określa kilka kategorii strukturyzujących fabułę dzieła: ziemia (ojcowizna), religia, historia, ofiara. Fabuła została dodatkowo wyposażona w poziom metarefleksyjny. Stanowi bowiem projekt, swoistą instrukcję co do tego, w jaki sposób, za pomocą jakich doświadczeń, działań i opowieści budować oraz upowszechniać identyfikację narodową wśród mas ludowych (i nie tylko ludowych), a także jakie powinny być jej treści<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Dygasiński, *op. cit.*, s. 56; zob. też s. 57–58, 61–64, 96, 98, 113, 142.

<sup>25</sup> Zob. Stauter-Halsted, *op. cit.*, s. 214.

<sup>26</sup> Zob. Mędrzecki, *op. cit.*, s. 50.

<sup>27</sup> Podobną, konstrukcyjną funkcję galicyjskiej literaturze lat sześćdziesiątych oraz siedemdziesiątych XIX w. przyznał M. Krajkowski (*Polacy, Galicjanie i Inni. Konstrukcje tożsamościowe w piśmiennictwie galicyjskim w początkowym okresie autonomii*. W zb.: *⟨P⟩ o zaborach, ⟨p⟩ o wojnie*,

W relacjach o losach ludu polskiego w Brazylii powtarza się motyw tęsknoty chłopów za ziemią, ojcowizną, miejscem dotychczasowego zamieszkania, które było najczęściej również miejscem narodzin. W *Panu Balcerze* problem ten został uchwycony na trzech płaszczyznach: egzystencjalnej, religijnej i biologicznej. Narrator zaczyna swoją opowieść od pierwszej z nich:

Okręt choć trzeszczał, lecz mocny się zdawał  
I jak rak wodę łapami rozkrawał.

Tuż za nim, jako kiedy na nowinie  
Pług zajmie krojem skibę a odwali,  
Taka się połać skróś morza odwinie  
[ . . . . . ]

Na statku wrzawa, komenda, tłok, krzyki,  
Po ludziach depcą, jak w boru po chruście,  
[ . . . . . ]

Nie tak się niedźwiedź pilnuje muzyki,  
Gdy mu gra Cygan na drumli w odpuscie,  
[ . . . . . ]

Zrazum był jako więc w ostep wpędzony  
[ . . . . . ]  
Więc się skulił by zając pod lasem. [PB I 39–64]<sup>28</sup>

Nowe doświadczenia chłopów (i swoje własne) Balcer porównuje do tych codziennych, będących udziałem każdego mieszkańca wsi lub miasteczka. W tym ujęciu tęsknota za opuszczoną wsią i jej okolicami, przeradzająca się potem w nostalgię, ma wymiar czysto ludzki. Związana jest z uniwersalnym sentymentem do młodości oraz z uwewnętrznionym i retrospektywnie wzmocnionym przeżywaniem rytuałów właściwych kulturze i wyobrażeniom ludowym<sup>29</sup>. Zresztą początkowo motyw ziemi nie ma w utworze większego znaczenia. Jego rola staje się istotniejsza, a sens ulega zmianie wraz z rozwojem zdarzeń, w miarę jak emigranci tracą złudzenia rajy brazylijskiego. Wtedy w opisach stosunku chłopów do ziemi przestaje chodzić o kreowanie punktu odniesienia dla nowych doświadczeń i o nostalgię za miejscem, z którego się pochodzi. Z czasem aura wokół opuszczonej ojcowizny z egzystencjalnej staje się religijna. Pierwszy sygnał tej zmiany odnajduję w inwokacji do pieśni II:

(p) o PRL. *Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*. Red. H. Gosk, E. Kraskowska. Kraków 2013).

<sup>28</sup> W ten sposób odsyłam do: M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*. W: *Pisma wybrane*. Red. I. Śliwińska, S. R. Dobrowolski. T. 7. Warszawa 1952. Cyfry rzymskie po skrócie określają numery pieśni, arabskie – wersów. Zob. też PB II 1569–1576.

<sup>29</sup> W tym kontekście historycy, np. W. Kula (wstęp w zb.: *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych: 1890–1891*. Oprac. W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula. Warszawa 1973, s. 114–115) czy Molenda (*op. cit.*, s. 35–37), odwołują się do modelu ojczyzny prywatnej i ideologicznej S. Ossowskiego. Sądzę, że jest to koncepcja mechaniczna i teleologiczna, głęboko osadzona w ideologii narodowej swojej epoki, służąca nie tyle opisowi rzeczywistości, ile jej narodowemu konstruowaniu. Krytykę tego modelu przedstawił Bończa Tomaszewski (*op. cit.*, s. 105–106).



Tam, chłopie, próchniej, gdzie Bóg cię wesłupi,  
 Iżby w swym domu miał belkę z twej kości,  
 A wiedz, że choć się z Adamem powadził,  
 Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził! [PB II 5–8]

Pojawia się tu również idea, która będzie zyskiwała na znaczeniu w dalszych partiach dzieła. Mianowicie przekonanie, że chłop polski nierozzerwalnie związany jest z ojcowizną. Wracając zaś do religii i ziemi, znaczenie pierwszej z nich odkrywa w pełni modlitwa Błahoty. Garstka pozostałych przy życiu emigrantów słucha księdza Polaka zaraz po – to ważna okoliczność – zakończeniu wojny czy też krucjaty przeciw Murzynom<sup>30</sup>.

Tak zaczął [Błahota] mówić słowami rzewnemi:  
 „O ziemio polska, spowiadam się tobie!  
 O wiosko moja! O szmacie ty ziemi  
 Ojczystej, który tam płaczesz, w żalobie  
 Nie zaoranych pól... chaty pustemi...  
 Ugorem życia i czarnym odlogiem...  
 – Tobie spowiadam się, jakby przed Bogiem!

I wam spowiadam się, chruściane płoty,  
 [. . . . .]  
 I tobie, dachu mój, snopami złoty,  
 Gdzie Bóg mi broneń na gniazdo położył...  
 I wam, ojcowe mogiły-sieroty,  
 Ktorem o proch swój i kość swą zubożył...  
 Psu przykaż proga, a będzie ci leżał,  
 A jam cię, ziemio rodzona, odbieżał!...

[. . . . .]  
 Alem cię przedał jak Judasz za myto...  
 [. . . . .]  
 Za ciebie, coś jest na krzyżu przybitą...  
 Nie zachowałem, co miałem zachować...  
 Zdradziłem chatę lipami nakrytą,  
 [. . . . .]  
 Zdradziłem!... Moja wina!... Moja wina!..." [PB IV 1978–2000]

Wież chłopą z najbliższą okolicą przedstawia się tu jako zobowiązanie moralne wagi najwyższej, bo religijnej. Zerwanie tej więzi oznacza zdradę i winę, które należy odkupić. Streszczone rozumowanie odwołuje się do argumentów religijnych oraz moralnych, zatem należących do sfery *psyche*. Jednocześnie narrator ukazuje relacje chłopą z ziemią oparte na postawie skrajnie odmiennej, acz komplementarnej. Chodzi o więź instynktowną, biologiczną, która istnieje poza władzami woli, jest niemożliwa do kontrolowania:

<sup>30</sup> Warto odnotować, że różni autorzy nadają zupełnie odmienne znaczenia figurze Murzyna. Dla Konopnickiej pozostaje on, w najlepszym razie, Obcym. W przywoływanych tu wcześniej „notatkach z podróży” Chelmiński traktuje go tak jak polskiego chłopą, ustanawiając relację patriarchalną. W powieści Dygasińskiego *Na złamanie karku* Murzyn jest po prostu człowiekiem, może być leniwy, pomocny albo pijak, lecz jego rasa, kolor skóry nie ma nic do rzeczy.

Ale Sekura Paweł tak sumował:  
 „Co za mamona na oczy mi padła,  
 Żem ja, człek-oracz, w te światy wędrował,  
 Pługa rzuciwszy i kosy, i radła!  
 Sam Bóg mi zażon zadokumentował,  
 [ . . . . . ]  
 A ja tu cudze pocieram dziś kąty,  
 Bez duszy chodzę i w głowie mam matę.

Kamień mi dajcie! Uwiążcie pod brodą  
 [ . . . . . ]  
 A zaś patrzajcie, jak będę szedł z wodą,  
 Bo ja się głową do chaty położę...  
 [ . . . . . ]  
 Ja chcę na równię! Na pole! We zboże!  
 Ziemia tam płacze za mną... Ziemia woła.  
 Jezus Maryja! ratuj!" Tu nie zdoła

Żalowi, ryknie i łbem rznie o ścianę.  
 Dziw, że się w dwoje jak bania nie spuka. [PB II 1273–1290]

W wypowiedzi Sekury biologizację stosunku do ziemi chyba najlepiej określa przykład z kamieniem. Choć właściwie nie jest to już „stosunek”, lecz prosta zależność, coś jak odruch bezwarunkowy, któremu ciało podlega nawet po śmierci człowieka. Uderzenie głową w ścianę także ma charakter instynktowny. Chłop zachowuje się w tej chwili jak dziki zwierzę zamknięty w klatce – rzuca się na kraty. Podobna sytuacja pojawia się znacznie później, gdy emigranci spotykają Burniaków:

Chrząknę, chcę dalej, wtem ryk... Aż mi skóra  
 Pocierpła. Z boku stał z kopią siana  
 Wóz drabiniasty. Przy wozie Sekura.  
 Piersi w wóz wparte, twarz w siano schowana,  
 [ . . . . . ]  
 Ryk z chłopą idzie jak ze zwierza w kniei.

Zaczul! Sianokos zaczął – łęgi nasze,  
 Nadbużne błonia z zapachy kwietnemi,  
 One to rośne, nieobeszle pasze,  
 Nabrane słodkim dechem matki-ziemi... [PB V 305–316]<sup>31</sup>

Chłop, niby pies, „zaczul” siano, z jego piersi dobywa się ryk jak ze zwierza, po czym w odruchu pozbawionym kontroli rzuca się na wóz. Po chwili, jak po podaniu lekarstwa, objawy somatyczne ustają:

A już wolniej płacz, już chłop nacicha,  
 Jeszcze drga chwilę wychudłym tym ciałem,  
 Za czym podnosi łeb zjeżony, wzdycha

<sup>31</sup> Zachowanie Sekury, a zwłaszcza jego motywacje, przypominają tytułową postać opowiadania Konopnickiej *Głupi Franek*, którego tematem jest biologiczna więź chłopca z ziemią rodzimą. Francka „związek z przyrodą” wskazuje A. Brodzka w pracy *O nowelach Marii Konopnickiej* (Warszawa 1958, s. 202).

I błędnym okiem dokoła powodzi,  
Jak ów, co ze snu twardego odchodzi. [PB V 324–328]

Konopnicka ustanawia więc związek z ojcowizną jako obejmujący najważniejsze sfery doświadczenia. Z jednej strony, ma on wymiar moralny, wręcz religijny, z drugiej zaś – cielesny i biologiczny. Chłop pozbawiony któregoś z tych atrybutów przestaje być nie tylko chłopem, ale człowiekiem w ogóle.

Zarysowaną tu koncepcję można znaleźć w wypowiedziach bohaterów, jak i narratora eposu. Formuluje ją ksiądz Błahota w swojej modlitwie, powtarza Sekura w jednym z przywoływanych fragmentów. Także sam Balcer niejednokrotnie sakralizuje i jednocześnie biologizuje więź chłopca z ziemią. Zgoda, jaka panuje w tej kwestii między trzema mężczyznami, których kompetencje kulturowe są zupełnie inne, wydaje się podejrzana. Podejrzana szczególnie w kontekście diagnozy Bohdana Górskiego. Według badacza narrator poematu jest jak gramofon, który powtarza cudze pojęcia<sup>32</sup>. Skoro Balcer, człowiek roztropny i wygadany, nie przedstawia swoich własnych przemyśleń, z pewnością to samo możemy powiedzieć o prostym chłopie Sekurze. Czyje pojęcia powtarzają zatem obaj bohaterowie? Wzorują się na autorytetach, pod których wpływem znajdowali się jeszcze przed wyjazdem do Brazylii. W przypadku włościanina najprawdopodobniej chodzi o księdza, dla Balcera takimi autorytetami mogli zostać także nauczyciel wiejski tudzież redaktor gazety ludowej. W każdym razie analizowane przypadki jednoznacznie ukazują kierunek przepływu pojęć i wyobrażeń dotyczących relacji między ludem a ziemią. Nie pochodziły one od samych chłopów, lecz od inteligencji, wiejskiej albo miejskiej<sup>33</sup>. W takiej też formie przenikały do dyskursu publicznego przełomu wieków, kształtując wyobrażenia i oczekiwania wobec ludu zarówno wśród szerokich mas miejskich, jak i elit włościańskich.

W konstrukcji dzieła Konopnickiej, a także w dyskursie publicznym tamtego czasu, wątek stosunku chłopca do ziemi stawał się kluczowy. W ujęciu Balcera kwestia przedstawiała się w sposób następujący:

Bo to już wybić musiała godzina  
Sądna i one rokowe momenty,  
Kiedy w narodzie tynk opadł i glina,  
A wyszły na jaw tajne fundamenty.  
[ . . . . . ]

Kto po wierzch ziemi siedzi – nie dziwota;  
Łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba.  
Aleć kto dębem korzenie rozmota  
Skróś tej macierzy i czyja sadyba  
Samo jej serce – tam twarda robota.  
Śmiertelny topór przyłożon jest chyba  
Do pnia narodu, do rdzenia i miazgi,  
Skoro z nas lecą za morze aż drzazgi!

<sup>32</sup> B. Górski, *Dusza ludu w „Panu Balcerze”*. Warszawa 1914, s. 35.

<sup>33</sup> Podkreślał to Bończa Tomaszewski w przywoływanej pracy (s. 106–109). T. Czapczyński (*„Pan Balcer w Brazylii” jako poemat emigracyjny*. Łódź 1957, s. 38) traktuje tę relację jako immanentną dla ludu.

[ . . . . . ]  
 Ale chłop, w sochę co żywot wydycha,  
 A ziemię tylko przewraca i skrobie,  
 Kiedy chce od niej – nie puszcza go, stęka,  
 Krwawe rozdarcie jest i śmierci męka. [PB I 105–128]

Przywiązanie chłopu do ziemi miało zatem wynikać tyleż z uwarunkowań biologicznych, ile z imperatywu moralnego. Jedno i drugie Konopnicka wprzęgła także do koncepcji narodu przedstawionej w kolejnych pieśniach epopei. Z grupą pierwszą związana jest sytuacja, gdy garstka powracających do kraju emigrantów spotyka plemię murzyńskie, do którego przypadkowo trafił chłopczyk z Radzyna. Chłopi nie są pewni, co począć z malcem. Horodziej skłonny jest go zostawić –

Tymczasem chłopcy w radę:  
 „Toć go przecie  
 Tak nie ostawim tu, między czarnemi!  
 [ . . . . . ]

Jakże! – Jeszczy by! – Przecie rodziciele! [PB IV 553–561]

W końcu bierze górę argument religijny Rocha Zatrąty i dziecko dołącza do gromady. W tym fragmencie spontaniczna, instynktowna reakcja ludu („Przecie rodziciele!”) nie zostaje wyeksponowana, lecz zwraca uwagę jej komponent biologiczny. Głos opinii chłopskiej – bo wspomniana wypowiedź nie została przypisana nikomu konkretnemu – akcentuje, że nie można zostawić wśród Murzynów, innej rasy, chłopca rodzonego z „naszej” kobiety. Reakcja gromady byłaby nieco odmienna, gdyby chodziło o dziewczynkę. Wówczas kwestia w ogóle by nie powstała, dziewczynę trzeba by było zabrać i koniec. Tak dzieje się w porcie, kiedy chłopci spotykają „dziewczycę lat piętnastu”, sprzedaną przez „tatuńcia”:

Więc iż nie było do utraty chwili,  
 Tak krzyknę naszym: „Zastąpić od wody!  
 Nie dać do morza!” Tak zara skoczyli  
 Młodzi z hultajstwem owym na wyprzody:  
 Jużci macnęli się tam i pobili...  
 A ja z Bugajem dalej do gospody:  
 – Jak? Co?... I prawda!... Ociec ją rodzony  
 Na rozpust sprzedał dziś za trzy korony.

Tak my dobyli grosza: „Na tu! Naści,  
 Judaszu, swoją przekłętą zapłatę!  
 [ . . . . . ]  
 Masz!” Tum go gruchnął w pysk, z onej napaści  
 Gniewu nie wiedząc sobie rady. „A tę  
 Dziewczycę bierzem!” [...] [PB V 1073–1087]<sup>34</sup>

Reakcje chłopów są niemal bezwarunkowe. Poniekąd wymusza je dynamiczna

<sup>34</sup> O wypadkach sprzedaży córek i żon lub o ich porzucaniu przez emigrantów-mężczyzn informuje jeden z listów opublikowanych przez Kulę w *Listach emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych: 1890–1891* (s. 168 (list J. Gąsiorowskiego, z 27 III 1891)).

sytuacja, inna od tej z chłopczykiem z Radzyna. Istotny wpływ na zachowanie bohaterów ma jednak zwłaszcza różnica między płciami obu ofiar.

Dziewczyca [...]  
[...] może lat piętnastu sięgła,  
Może nie. Ledwo podnosi gorseta  
Pierś [...]. [PB V 1066–1069]

Bez względu na wiek – gdyby dziewczynę dopadła owa „kupa hultajstwa”, zostałaaby zgwałcona. Chłopi nie tyle chcą uchronić młodą dziewczynę przed traumatycznym wypadkiem, choć względy czysto ludzkie też pewnie mają znaczenie, ile nie mogą dopuścić, aby „swoja” kobieta urodziła potomstwo innej rasy. Chodzi im o zachowanie czystości rasowej. W jej obronie najpierw stają do formalnej wojny z Murzynami, a później biją podstępne Niemca.

Wypadki związane z analizowanym wątkiem układają się zresztą w logiczny łańcuch zdarzeń. Najpierw ma miejsce historia z chłopczykiem, motywacje rasowe zostają wówczas jedynie zasygnalizowane. Następnie wybucha wojna, w której chłopi odnoszą zwycięstwo, ale chyba pyrrusowe. Obrazy walki są doprawdy przerażające:

Piekło!... Ryk, wycie, twarze nieprzytomne,  
Upiorne, śmiechu szatańskie wybuchy,  
Na drzewcu trząsa drabisko ogromne  
Ciałeczka strzępy krwawe i pieluchy,  
A Maryś (war mnie zalewa, gdy wspomnę,  
I ręka teraz jeszcze szuka puhy),  
Między Murzynów kupą rozciągnięta,  
Twarzą do nieba, martwa leży, zmięta. [PB IV 1801–1808]

Marychna Dudkowa została zamordowana, a wcześniej zbiorowo zgwałcona, ofiarami wojny padły także niewinne dzieci. Po takich doświadczeniach, nie chcąc dopuścić do ich powtórzenia, gromada od razu pomaga dziewczynie sprzedanej przez ojca. Uprzedza również wypadki w porcie, wówczas *expressis verbis* określa też przyczyny swojej czujności:

[...] Tego jeszcze trzeba,  
Żeby do naszej zarobnej krwawicy,  
[ . . . . . ]  
Niewiasty nasze im szły do łóżnicy!  
Już by nad nami nie było też nieba  
Ani tej Bożej nad ziemią prawicy,  
Żeby my... tutaj... po Szwabach... bękarty... [PB V 1948–1954]

Sytuacja, w której jedna z członkiń wspólnoty jest w ciąży, a ojciec dziecka to ktoś spoza grupy, pozostaje niewyobrażalna. Również niewypowiadalna, jak dowodzi ostatni wers cytowanego fragmentu złożony z osobnych jednostek niepowiązanych orzeczeniem<sup>35</sup>. Kwestia małżeństw, czy w ogóle związków mieszanych była

<sup>35</sup> W opowiadaniu M. Konopnickiej *W starym młynie*, Balcer Warawąs przeżywa traumę z powodu odejścia córki, jedynaczki, z czeladnikiem-Niemcem. Były szlachcic czynszowy z łomżyńskie-

dla Konopnickiej istotna, choć w *Panu Balcerze* pisarka poruszała ją tylko aluzyjnie. W istocie chodziło zaś o tradycję i kulturę, w której będzie wychowywane potomstwo takiej pary. Dygasiński nie miał co do tego złudzeń. Rozwodził problem w kontekście ogólniejszym, lecz jego obserwacja stosuje się także do analizowanej kwestii:

Polska w Brazylii od razu znika.

[...]

[...] cała jego [tj. chłop] polskość zasadza się na tym, że ma w fizjonomii pewien typ odrębny, w postępowaniu odrębny obyczaj, że mówi po polsku i jest katolikiem. Ale obyczaju przestrzegać nie może i musi się do innego stosować, a ze samym polskim językiem rady sobie nie da [...]³⁶.

W tym wszystkim kobiety pozostają bierne. Nie zdają sobie sprawy ani z zagrożenia, jakie na nie czyha, ani z najistotniejszych powodów, dla których mężczyźni stają w ich obronie. Tak reagują na zaloty Murzynów:

I z dziewcząt naszych chcieliby [Murzyni] mieć zyski!

Nuż mrugać, nuż te lśniące szczerzyć zęby...

Małpy!... Aż jeden zucił się: „Daj geby!”

A te kozice w śmiech. [...] [PB IV 1606–1609]

Według poetki naród jest wspólnotą ludzi o tych samych instynktach, o tej samej konstrukcji biologicznej, która bierze się z lat funkcjonowania w jednakowych warunkach przyrodniczych i z zachowania, jakkolwiek by to dziś brzmiało, czystości rasowej³⁷. W myśli Konopnickiej nie mniej istotny pozostaje wszakże aspekt etyczny bycia w narodzie, narodzie polskim. Od pierwszych wersów epopei ten wątek jest niejako uosabiany przez Horodzieja³⁸. Staje on na straży wartości klu-

---

go nie umie racjonalnie wytłumaczyć sobie postępowania córki, więc przypisuje jej decyzję czarom, magii, którą posłużył się diabelski Hans. W *Panu Balcerze* Niemców również pomawia się o czary (zob. PB II 1333–1336, 1345). Jeśli zaś chodzi o małżeństwa mieszane wśród emigrantów w Brazylii, wspomina o nich list K. Monatowskiego z r. 1890 (w zb.: *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych: 1890–1891*, s. 195 [zachowano pisownię oryginalną]): „Jeszcze uwiadomim, że siostra ożeniła się z jednym wdowcem italionem [tj. Włochem – G. M.], jej teraz jest dobrze, to ten italion jest stary kolenista, ma wstykiego dosyć”.

³⁶ Dygasiński, *op. cit.*, s. 146, 147. Nowelę M. Konopnickiej *Marianna w Brazylii* można czytać jako polemikę z takim stanowiskiem. Pisarka wyposaża tytułową bohaterkę w prawdziwy, organiczny pancerz rodzimego obyczaju tudzież deficytów edukacyjnych, przez który nic, co obce, przebić się nie może. Według M. Placheckiego – który, komentując *Placówkę* B. Prusa w czasie dyskusji na konferencji *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*, zorganizowanej przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Badań Literackich PAN (Warszawa, 12–14 XII 2012), określił to bardziej dosadnie – podobną strategię przyjął Prus w swej powieści. M. Konopnicka analizowała bezpośrednio kwestię asymilacji w opowiadaniu *Niemczaki*. Dominuje w nim pojmowanie tożsamości narodowej jako dziedzictwa krwi, a dopiero później jako wpływu kultury.

³⁷ Wysłouch (*op. cit.*, s. 36) twierdził: „»Polskość« to nie akt woli, to fakt przyrodniczo-socjologiczny”. Pojmowanie narodowości, a także społeczeństwa, w kategoriach biologicznych było wówczas popularne, inspiracje znajdowano w pismach Darwina. Na temat darwinizmu społecznego zob. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*. Warszawa 2009, s. 83–86 (tu również odniesienia bibliograficzne); autor analizuje darwinizm społeczny zwłaszcza jako element ideologii nacjonalistycznej (s. 70–71, 76–77, 94–99).

³⁸ W ostatnich interpretacjach *Pana Balcera* rola starca wydaje mi się nieco bagatelizowana. Mam



czowych – zdaniem jego i samej autorki – dla przetrwania wspólnoty polskiej. Wprowadza rygor moralny i z uporem o nim przypomina, np.:

A cóż to? Myślisz, żeś ziemi się puścił,  
Gdzie się wkorzenił Bóg, to ci do złego  
Już wolna droga? [...] [PB I 737–739]

– albo:

„Dość! Dość mi tego blażeństwa! – zawoła. –  
Coż to? Na jarmark przysześ z masła faską?  
W karczmie ci grają?... Czy radość masz zgola?  
To zamiast wdychać, za Bożą to łaską,  
Choć w sercu swoim, gdy nie ma kościoła  
(a szła niedziela właśnie), w ten dzień święty,  
Będziesz tu hukał i hopki bił w pięty?... [PB II 914–920]

Dla ładu moralnego, który wprowadza Horodziej, podstawą jest religia katolicka. Jednak nie w wydaniu dogmatycznym, nie do końca zgodna z naukami kościoła instytucjonalnego. To raczej religia, w szerokim sensie słowa, humanistyczna, bliska doświadczeniu człowieka, w tym przypadku włościanina<sup>39</sup>. Ma ona przede wszystkim charakter rytualny, wprowadza w chłopskie życie porządek i pewien zestaw wartości. Przykład takiej funkcji stanowi chrzest dziecka chłopskiego na okręcie, dokonany przez Horodzieja w sytuacji, gdy nie było księdza, jak również przypomnienie o niedzielnym rytuale kościelnym. Z kolei przeciw dogmatom rzymskim starzec występuje najwyraźniej w scenie rozważań nad pogrzebem samobójcy Przytuły. Jeden z chłopów proponuje postąpić zgodnie z tradycją:

[...] „Samobój! Toć u nas tam taki  
Nie na cmentarzu leży... gdzieś za murem...  
Kamień mu... Kupe chrustu dla poznaki...” [PB III 858–860]

Horodziej jest zdecydowanie temu przeciwny:

„Ty co?... Adwokat? Ksiądz?... Patrzcie go, jaki  
Spowiednik! Będzie tu czleka spowiadał,  
Co się z nim Ojciec Niebieski już zgadał!

Dalej! Bierz duchem, kto topór, kto struga?  
Nie będzie tego mówiono, że leży  
Chłop z Obrytego, Podlasiak znad Buga,  
Jak zakopane bydle, na rubieży!” [PB III 862–868]<sup>40</sup>

---

na myśli studia E. Paczoskiej (*Polska narracja migracyjna na nowy wiek. „Pan Balcer w Brazylii” Marii Konopnickiej*. W zb.: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Red. H. Gosk. Kraków 2012) i T. Budrewicza (*Z chłopia Piast. (O „Panu Balcerze w Brazylii”)*. W: *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*. Kraków 2000).

<sup>39</sup> Na temat własnej religijności M. Konopnicka pisała w drugim liście do A. Wodzińskiego (*Dwa listy Konopnickiej*. „Kurier Warszawski” 1911, nr 1, s. 4). Fragmenty tej wypowiedzi są często przytaczane przez badaczy. Zob. np. A. Brodzka, *Maria Konopnicka*. Warszawa 1975, s. 28–32. – L. Piątkowska-Magnone, *Maria Konopnicka w świetle i cieniu krytyki katolickiej*. W zb.: *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*. Red. E. Ihnatowicz, E. Paczowska. Warszawa 2006, s. 117.

<sup>40</sup> Zob. też Rocha Zatrąty analizę polityki Watykanu wobec Rosji i jej stosunku do katolików na zie-

W związku z etyką chrześcijańską pozostaje kolejny element definicji narodu proponowanej przez Konopnicką na kartach *Pana Balcera*. Wraz z rozwojem zdarzeń fabularnych motyw ofiary oraz łączące się z nią cierpienie urastają do rangi czynnika cementującego wspólnotę<sup>41</sup>. Pierwszy raz emigranci przekonują się o tym, gdy – w czasie ich oczekiwania na przyjazd urzędników komisji kolonizacyjnej – w „emigranckim domu” roznosi się żółta febra. Jej żniwo Balcer komentuje tymi słowami:

Ci, co zostali [tj. przeżyli – G. M.], trzymali się ściśle  
Razem dla większej pewności i mocy.  
Tak tratwy luzem płynące po Wiśle  
Związuje retman na wicher i w nocy.  
Lud się sprostował, drzemiący obwisłe;  
Tak go naciąga śmierć, jak rzemień w procy,  
I duch wyświecił z tej klęski i burzy,  
Jak błyskawica, pogodę co wróży. [PB II 1649–1656]

Wprawdzie wkrótce potem chłopci udali się w końcu do przydzielonych im osad, jednak wbrew nadziei „pogoda” nie trwała zbyt długo. Działki okazały się bowiem zalesione, a karczunek przerósł możliwości osadników<sup>42</sup>. Emigranci postanowili wracać do domu. Wędrowka w kierunku wybrzeży pochłonęła kolejne ofiary, w tym również Horodzieja. Śmierć przewodnika moralnego nie wpłynęła jednak negatywnie na ducha wspólnoty. Wręcz przeciwnie, dodała chłopom siły. Oto scena, gdy konający Horodziej kieruje do nich ostatnie swoje słowa:

„Niechże was Chrystus prowadzi obrońca,  
A ja już tego nie przebrnę Jordanu...  
[ . . . . . ]  
[ . . . . . ]  
Dość ze mnie!” Zamilkł. Nagle przez niebiosy  
Szeroko spojrzął, sprostował postawę:  
„Dzwony! – zakrzyknął. – Dzwony z Jasnej Góry!  
Bija!... Na Alleluja biją w chmury!”  
  
Więc się rzucili ludzie na kolana,  
Jak w podniesienie... Słuchamy tej ciszy...  
[ . . . . . ]

---

miach polskich (PB V 798–808). Kwestie te poruszała M. Konopnicka w listach do stryja (*Listy do Ignacego Wasiłowskiego*. Oprac. J. Nowak. Warszawa 2005, s. 388–389, 443).

<sup>41</sup> Na temat tych dwu kategorii zob. Górski, *op. cit.*, s. 20. – Czapczyński, *op. cit.*, s. 49. Odgrywają one ważną rolę także w tomie wierszy M. Konopnickiej *Ludziom i chwilom*, opublikowanym we Lwowie w 1904 roku. Problematyka tego zbioru pozostaje w ścisłym związku z zagadnieniami diskutowanymi w niniejszym szkicu, *Pan Balcer w Brazylii* stanowi wszakże syntezę kwestii, które pojawiają się osobno, lub w lirycznym skrócie, w pojedynczych utworach. Chcąc zachować czytelność wywodu i uniknąć obciążania tekstu kolejnymi przypisami i dygresjami, poprzestaję na samym odnotowaniu zbieżności, która skądinąd warta jest odrębnego potraktowania.

<sup>42</sup> Według jednego z emigrantów część chłopów była po prostu zbyt leniwa, by przygotować sobie pole, poza tym jechali do Brazylii przekonani, że zastaną już wszystko gotowe. Również w tym kontekście Dygasiński pisał o braku chłopskiej inicjatywy i przedsiębiorczości. Zob. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych: 1890–1891*, s. 168. – Dygasiński, *op. cit.*, s. 114, 146.

Każdy by przysięgł z nas, że dzwony słyszy.  
 [ . . . . . ]  
 Ni lży, ni głosu, a tylko w nas była  
 Moc zachwycenia aż w niebo – i siła! [PB IV 1124–1144]

Każda kolejna śmierć członka wspólnoty powiększa kapitał symboliczny, którym dysponuje grupa. Pod przewodnictwem Balcera zamienia ona ów kapitał w potencjał integracyjny. Analogiczne skutki dla jedności gromady niesie także udział w rozmaitych walkach i potyczkach, szczególnie w wojnie z Murzynami. Świadczy ona o zdolnościach mobilizacyjnych i upowszechnieniu się wartości, którymi kieruje się wspólnota. W danym przypadku chodzi o czystość rasową. Jednakże bohaterom dzieła Konopnickiej wytworzenie zestawu imponderabiliów nie powiodłoby się bez uprzedniej działalności Horodzieja. Poza funkcją strażnika tradycji i obrońcy moralności odgrywa on w strukturze utworu jeszcze inną, ważniejszą rolę. Buduje horyzont oczekiwań i perspektyw wykraczający poza działania doraźne. Poszczególne zdarzenia wpisuje w szerszy plan o charakterze teleologicznym. Np.:

Oj, źle, oj, źle to będzie z nami społu,  
 Kiedy wy takie dajecie naczęcie  
 Tej naszej drodze! [...] [PB I 729–731]

Dopiero mając świadomość uczestnictwa w większym przedsięwzięciu, w realizacji planu prowadzącego do jakiegoś celu, chłopci mogli zaangażować się w takie działania, jak wojna z Murzynami i zinterioryzować wartości wpajane im przez Horodzieja, a potem Balcera.

Z biegiem zdarzeń chłopci coraz wyraźniej przeczuwali cele owego planu. Świadczy o tym rozmowa Kosa i Bugaja. Obu zależy na tym, aby doświadczenia ich podróży i tułaczki nie uległy zapomnieniu. Każdy z nich skłania się ku innej strategii instytucjonalizacji pamięci. Pierwszy z chłopów radzi:

[...] by na onym głazie,  
 Cośmy nim zamkli starego [tj. Horodzieja] we wnękę,  
 Wyrznął kto dłuikiem wyraz przy wyrazie,  
 Całe tułactwo nasze, całą mękę... [PB VI 329–332]

Drugi z rozmówców waha się:

A czy to jeno, co ryte w kamieniu,  
 Przez wieki wieków w pamięci ostawa?  
 Siądź ty z dziećmi na chaty podcieniu,  
 [ . . . . . ]  
 I rozprowadaj tę powieść żalosną,  
 To one synom powtórzą, jak wzrosną. [PB VI 338–344]

W utworze oddziałuje zwłaszcza druga z metod przekazywania pamięci. Sankcjonuje ją zresztą narrator samą praktyką opowiadania<sup>43</sup>. Polega ona na wspomi-

<sup>43</sup> Także M. Konopnicka podpisała się pod rozwiązaniem proponowanym przez Bugaja. W liście do córki, Zofii, z 31 V 1899 (w: *Listy do synów i córek*. Oprac. L. Magnone. Warszawa 2010,

naniu zmarłych towarzyszy wędrówki. Przy czym Balcer pamięta nie tylko członków gromady odgrywających znaczniejszą rolę w jej życiu. Przypomina także o ludziach anonimowych, których imiona i nazwiska pojawiły się jedynie w ciągach wyliczeń wśród innych, ważniejszych. Według Balcera każdemu chłopu-wygnańcowi należy się pamięć, a obowiązek pamiętania spada na barki tych, którym udało się powrócić. Każdy z nich może i powinien „siaść [...] z dziećmi na chaty podcieniu [...] i rozpowiadać”. Swoje poglądy na te kwestie Balcer ogłasza w inwokacji do pieśni IV epopei:

Dotąd ja widzę ordynek nasz cały:  
Młódź bystra poprzód, za nią Roch Zatrata  
Tuż Kuba, Ziaba Wawrzon, dwa Kozbiały,  
Pietr Bandys, Bugaj, Kacper zwan Harmata,  
[ . . . . . ]  
Za Horodziejem Szczęśniak, Lis, Sekura.

I ciebie widzę, Marychno Dudkowa,  
[...] I ciebie, Dudku, i ciebie, Marcinie  
Srokaczu! [...]  
[ . . . . . ]

O, kto by mi dał, iżbym tę gromadę  
Mógł wymalować ku ludzkiej pamięci!  
[ . . . . . ]  
[...] Tu więc ja kładę  
Rekę w te ślady, w te krwawe pieczęci,  
Iżby nabrała koloru tej męki,  
Choć wiem, że nigdy nie zmyję już ręki.

[ . . . . . ]  
[...] i widać tłum mnogi  
Mar, z których każda wspomnienia żąda  
[ . . . . . ]

[ . . . . . ]  
Wołają: „Ty nasz zbawca! Ty obrońca!  
Ty imię nasze zachowasz na ziemi, [PB IV 17-68]

Oba analizowane mechanizmy integracji grupy – teleologia i pamięć – nie sprowadzają się po prostu do podtrzymywania spójności emigracyjnej gromady. Kopnicka za pośrednictwem Balcera nadała im donioślejszą funkcję. Mają one na celu metamorfozę rozbitego i nieświadomego ludu w naród<sup>44</sup>. Katalizatorem prze-

s. 520) omawiała właśnie taki rodzaj transmisji pamięci i upowszechniania historii. Warto przypomnieć, że w zaborze rosyjskim jedynie ten nieformalny *modus memorandi* był legalny, co nie znaczy – akceptowany przez władze. W analizowanym kontekście szczególnie interesująca staje się uwaga Mędrzeckiego (*op. cit.*, s. 87–88, 99), że w pierwszych pokoleniach elit wiejskich inicjacja patriotyczna odbywała się za pośrednictwem opowieści któregoś z członków rodziny. W domach inteligenckich, i ta różnica jest niebagatelna, równie ważnym medium były teksty literatury pięknej.

<sup>44</sup> Zob. Górski, *op. cit.*, s. 20, 77. – Czapczyński, *op. cit.*, s. 34–35.

miany jest cierpienie i udział w walce o imponderabilia. Poetka dokonała tym samym wpisania ludu w heroiczną historię Polski, do tej pory będącą udziałem jedynie elit społeczno-kulturowych.

W *Panu Balcerze* lud mógł stać się narodem dzięki *sui generis* transgresji spełnianej za sprawą emigracji. Narrator podkreśla to w zakończeniu utworu (zob. PB VI 809–816, 833–848). Jednak aby doświadczenie fundacyjne przyniosło spodziewany rezultat, musi zostać upowszechnione. Nad mediami pamięci zastanawiają się więc nawet szeregowi bohaterowie eposu – Kos i Bugaj. Także Balcer dorzuca tu swoje trzy grosze. Przy czym jego uwagi (tak jak np. w cytowanej inwokacji do pieśni IV) mają charakter metatekstowy. Dotyczą roli literatury w procesie konstruowania i rozpowszechniania zrębów pamięci kulturowej i znać na nich stempel autorski Konopnickiej:

Jać tylko oto przygrywam piosenkę,  
Za wyprzednika jestem i za posła...  
Zaś przyjda, którzy mają lekszą rękę  
Niż moja, co jest twardego rzemiosła;  
Ci śpiewać będą pracę tę i mękę,  
I będzie światem ogromna pieśń rosla,  
Z której ten naród polny, te prostaki,  
Wylecą w słońce jako krwawe ptaki.

[ . . . . . ]  
Tak nad swą niskość i nad chatnie dymy  
Naród ten polny wyrośnie w olbrzymy!

Tak stanie na swej podniesieniu wiary  
I mogił swoich, i swojej prostoty,  
A męka jego tak przyda mu miary, [PB III 665–683]

W *Panu Balcerze* Konopnicka dążyła do tego, aby przekuć emigrację brazylijską ludu w mit fundacyjny tej grupy jako pełnoprawnych członków lub wręcz awangardy narodu<sup>45</sup>. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy pisarka uważała się tylko za „wyprzednika i posła”, czy za kogoś z „lekszą ręką”. Niemniej *Pan Balcer w Brazylii* posiadał dyspozycje, aby spełniać funkcje tekstu założycielskiego. Przedstawiona w nim opowieść była wystarczająco udratyzowana, aksjologicznie jednoznaczna, a przy tym bliska, chociaż potencjalnie, wyobrażeniom i doświadczeniom samych chłopów<sup>46</sup>. Także forma zapisu nie pozostawała bez znaczenia. Konopnic-

<sup>45</sup> Analizując tę problematykę, nawiązując do koncepcji J. Assmanna przedstawionej w pracy *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych* (Red. R. Traba. Przeł. A. Kryczyńska-Pham. Warszawa 2008). O tekstach fundacyjnych zob. *ibidem*, s. 67, 117, 216, 284, 306–307. Parę uwag na ten temat zawierają listy M. Konopnickiej (*Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 129, 428; *Korespondencja z Teofilem Lenartowiczem z lat 1883–1893*. Oprac. J. Nowakowski. W: *Korespondencja*. T. 1. Wrocław 1971, s. 97–98, 99).

<sup>46</sup> To ostatnie za sprawą jednego ze źródeł, z których Konopnicka czerpała wiadomości na temat emigracji brazylijskiej: listu niejakiego J. Balcerzaka, „robotnika z Koła, który te losy ciężkie przeszedł i przez Zurych wracał” – zob. M. Konopnicka, list do dzieci, z 4 XII 1891. W: *Listy do synów i córek*, s. 203, zob. też s. 179–180. Ponadto zob. Konopnicka: *Listy do Ignacego Was-*

ka twierdziła: „Poezja nasza, dopóty prawdziwie narodową nie będzie, dopóki obok *Pana Tadeusza*, który jest epopeją szlachecką, nie stanie epopeja chłopska”<sup>47</sup>. Według poetki właśnie ten gatunek epiki – a nie nowoczesna powieść, o czym przekonywała historia z powieści Dygańskiego *Na złamanie karku* – winien podolać zadaniu unarodowienia chłopów stawianemu przez inteligentów literaturze. *Pan Balcer* miał zatem spełniać funkcję instrukcji, pokazywać, że przemiana z ludu w naród jest możliwa, dostarczać atrakcyjnych wyznaczników nowej, narodowej, identyfikacji. Adresatem projektu Konopnickiej były nowe elity wiejskie, które, z jednej strony, aspirowały do kultury inteligenckiej, z drugiej zaś – pozostawały zakorzenione w kulturze chłopskiej. Przedstawiciele tej grupy względnie łatwo mogli zrealizować przykazanie zawarte w *Panu Balcerze*: „siaść [...] na chaty podcieniu [...] i rozpowiadać” historię emigrantów. Natomiast w dalszej perspektywie księgi tej chłopskiej epopei miały zawędrować prosto pod strzechy, stać się zrębem nowego kanonu narodowego. Temu ostatniemu Konopnicka przypisywała funkcje zasadnicze, zwłaszcza w politycznym kontekście rewolucji 1905 roku. Pancierz obyczajów, który chronił Mariannę w czasie jej brazylijskiego epizodu, powinien bowiem zamienić się w świadomie przeżywane uczestnictwo w historii i kulturze narodowej. Dzięki temu chłop polskojęzyczny miał zostać chłopem-Polakiem, a nie robotnikiem miejskim lub, co gorsza, członkiem partii. Ową metamorfozę gwarantowało oddziaływanie kanonu.

Stanisław Brzozowski w otwarciu *Legendy Młodej Polski* notował z właściwą sobie błyskotliwością i aforystyczną przesadą: „hałaśliwa uwaga oznacza najczęściej zanik jakiejś funkcji, niezdolność całkowitą do wypełniania czynności i prac, o których się mówi”<sup>48</sup>. A jeśli ten paradoks odnieść do kwestii ludowej w dyskursie publicznym przełomu wieków? Konopnicka rozpoznała ową „hałaśliwą uwagę” jako wysyp prac dotyczących zagadnienia „duszy ludu”<sup>49</sup>. Jak wspomniałem, zainteresowanie sprawami ludu wzmagало się od połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku. Siegnęło zaś *apogeuem* na przełomie i w pierwszych dekadach nowego stulecia – gwoli przypomnienia wymienię tylko *Chłopów* Władysława Stanisława Reymonta, publikowanych od 1902 roku. Dlaczego akurat wtedy? I co to zainteresowanie w rzeczywistości oznaczało?

Popularne tłumaczenie odwołujące się do „chłopomanii” niczego nie wyjaśnia. Ta inteligencka moda w istocie stanowiła konsekwencję pewnych procesów społeczno-kulturowych. Z perspektywy elit pomagała walczyć z objawami kryzysu związanego ze specyfiką *fin de siècle'u*<sup>50</sup>. Jednakże w tym czasie nie tylko miasto było areną poważnych zmian kulturowych. Koniec wieku również na wsi polskiej

---

łowski, s. 296; *Korespondencja ze Stanisławem Krzemińskim z lat 1878–1910*. Oprac. K. Górski. W: *Korespondencja*, t. 1, s. 42; *Korespondencja z redaktorami, wydawcami, drukarzami krakowskimi i lwowskimi z lat 1887–1909*. Oprac. S. Burkot. W: *Korespondencja*, t. 3 (1973), s. 141 (list do M. Pawlikowskiego). List Balcerzaka do Konopnickiej przedrukowała M. Szypowska (*Konopnicka, jakiej nie znamy*. Warszawa 1965, s. 399–401).

<sup>47</sup> M. Konopnicka, [wypowiedź bez tytułu], „Głos” [1886]: *Prospekt*, s. 4.

<sup>48</sup> S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*. Lwów 1910, s. 3. Reprint: Kraków–Wrocław 1983.

<sup>49</sup> Konopnicka, *Nasz lud*, s. 543–544.

<sup>50</sup> Na temat wpływu owego kryzysu na przedstawicieli pokolenia lat sześćdziesiątych XIX w. i na



pozostawał pod znakiem kryzysu norm. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tempa i rozmachu nabrały migracje zarobkowe chłopów i chłopek związane z dynamiczną industrializacją. Zmiany w kulturze wsi zostały spowodowane zwłaszcza przez wyjazdy sezonowe młodzieży<sup>51</sup>. Z pobytu w Prusach czy miastach przemysłowych Królestwa przywoziła ona bowiem elementy tamtejszych kultur. Na wsi pojawiały się więc ubrania miejskie oraz pierwsze jaskółki „ludowej kultury młodzieżowej”. Tradycyjne obrzędy wzbudzały coraz mniejsze zainteresowanie wśród młodych mieszkańców wsi. W wyniku reform gospodarczych zmianie uległ również istotny element socjalizacji dzieci wiejskich – pasionka, czyli wypas bydła. Nie mogła się ona już odbywać na jednym wspólnym pastwisku, nie mogły w niej razem uczestniczyć wszystkie dzieci ze wsi, a to sprzyjało rozwojowi postaw indywidualistycznych.

Zmiany w wymienionych aspektach codziennego funkcjonowania prowadziły do konfliktów w społecznościach wiejskich. Dotychczasowe autorytety, oparte na starszeństwie, na posiadanej ziemi lub na zanurzeniu w tradycji, nie akceptowały norm przyjmowanych przez migrantów powracających z zarobków. Pod koniec XIX wieku ludowe elity konserwatywne popadły w konflikt także z inną wywrotową grupą. Do głosu zaczęły dochodzić wtedy nowe elity wiejskie: ludzie, którzy dzięki wynajętemu nauczycielowi, księdzu, czasem z inicjatywy dworu (a w Galicji – szkoły wiejskiej) liźnęli podstaw czytania i pisania, by następnie poprzez samodzielną wytrwałą naukę uzyskać wcale nieźle wykształcenie. Propagowany przez nich model cywilizacyjnego podniesienia wsi za sprawą edukacji napotykał jeszcze w latach po Wielkiej Wojnie sprzeciw włościan przywiązanych do tradycji ludowych. Do konfliktu na linii młodzież – autorytety – nowe elity dołączał się kolejny czynnik w osobach inteligentów wiejskich: księdza i nauczyciela. Im bliżej wieku XX, a następnie pierwszej wojny światowej, tym wyraźniej interesy tej ostatniej grupy różnicowały się i zarazem oddalały się od potrzeb wsi. Wejście do gry nowoczesnych partii politycznych stworzyło kolejne podziały, które boleśnie dały o sobie znać około 1905 roku.

Polska wieś przełomu wieków z pewnością nie była tą „zaczisną i spokojną”, którą inteligenci, wychowani na tekstach Adama Mickiewicza, Wincentego Pola czy Władysława Syrokomli, pamiętali, lub zdawało im się, że pamiętają, z lat swojego dzieciństwa bądź młodości. Czy znajdowali tam impulsy potrzebne, by przezwyciężyć *katzenjammer* nowoczesności? Być może, ale musieli przy tym zużywać mnóstwo energii na utrzymywanie w sobie wyidealizowanego obrazu stosunków wiejskich. Temu celowi służyło piśmiennictwo. Dzięki literaturze tudzież publicystyce intelektualni „wynajdywali tradycje” ludowe, zwłaszcza tę narodową<sup>52</sup>. Patriotyzmu, tak jak abecadła, postanowiono chłopów nauczyć. Cel okazał się jednakże trudny do zrealizowania. Na przeszkodzie stanęła ogromna nieufność włościan do pomysłów

---

rozwój nowoczesnych partii politycznych, zwłaszcza nacjonalistycznej, pisał Krzywiec (*op. cit.*, s. 121–167).

<sup>51</sup> O kwestiach tych oraz wyliczonych w dalszej części akapitu pisze obszernie Mędrzecki (*op. cit.*, s. 63–65, 78–81, 91, 101, 122–127).

<sup>52</sup> Zob. *Tradycja wynaleziona*. Red. E. Hobsbawm, T. Ranger. Przeł. M. Godyń, F. Godyń. Kraków 2008.

„surdutowców”. Następny problem stanowiła konieczność wypracowania pojęć bliskich doświadczeniu codziennemu ludu, które jednocześnie wprowadziłyby obcą mu ideę narodową.

Wyobrażenie o wspomnianej nieufności daje anegdota przytoczona przez Józefa Siemiradzkiego w związku z emigracją chłopów galicyjskich do Brazylii:

c.k. konsul generalny w Hamburgu, Stephani, jest tego zdania, iż gdyby bilety przejazdu do Ameryki sprzedawano, tak jak się to dzieje we Francji, jawnie, w kasach kolejowych [a nie za pośrednictwem agentów], emigracja spadłaby co najmniej o połowę [...] <sup>53</sup>.

Problem ten kapitalnie przedstawił Dygasiński w powieści *Na złamanie karku*. Chłopi najpierw dyskredytują kazanie księdza przestrzegające przed emigracją: „Jegomość – mówili – umyślnie tak mówi, bo jak ludzie wyjadą do Bryzoli, to nie będzie kto miał chodzić do kościoła”. Perswazja dworu ostatecznie przekonuje nieprzekonanych: „Skoro tylko dwór odradza, to już trzeba robić przeciwnie [...]” – stwierdza jeden z bohaterów <sup>54</sup>. Chłopi przyjmowali tradycyjnie, że władze, a tym samym inteligencja, chcą ich oszukać. Bardziej ufali agentom, którzy obiecywali im złote, brazylijskie, góry. Według konsula gdyby to samo robił rząd, liczba wyjeżdżających spadłaby drastycznie.

Drugą z wymienionych wcześniej trudności unarodowiania widać wyraźnie, gdy tekst *Pana Balcera* zestawia się z korespondencją samych chłopów-emigrantów i rozpatrzy się pod kątem ich stosunku do ziemi. W listach opublikowanych przez Witolda Kulę ziemia stanowi źródło utrzymania, nie przymierzając takie jak fach rzemieślnika. O obu formach zarabkowania chłopi piszą w ten sam sposób, ich stosunek do ziemi jest czysto pragmatyczny. Dla przykładu, fragment listu Kajetana Nowaka do rodziny:

Dostałem koloniję sto dwadzieścia pięć morgi lasu, drzewa rozmaitego [...] i to wszystko rąbie się, schnie i wypala się i w tem miejscu sadzi się co tylko jest na świecie i nie trzeba ani orać, ani bronować, tilko gracz, tak jak kartofli sadzą u was, tak tu zboże i kobieta może pozasiewać kapuste, tabake. [...]

[...] Zebym był chocós wziół nasienie z warzywa szablaku, bubru, ogorków, a to wszystko musze kupić [...]. Do roboty chodze skarbowej [tj. opłacanej przez rząd Brazylii – G. M.], do drogi nowej robię, zaplate biore co miesiąc [...]. A sestwo (= szewstwo) dochapkami robie, obuwie tu drogie są <sup>55</sup>.

Żaden z autorów listów pomieszczonych w przywoływanym tomie nie tęskni za rodzimym krajobrazem, nie narzeka na obcość brazylijskiej fauny i flory. Chłopi raczej notują różnice między miejscem nowym a starym i, niekiedy zdumieni, powiadają o nich najbliższych. Odmienności nie dotyczą immanentnych, metafizycznych cech danego miejsca, ale związanych z nim cech zewnętrznych, materialnych tudzież rytuałów. Ponadto – o ile emigranci dosyć precyzyjnie wskazują miejsce swojego aktualnego pobytu (Brazylia), o tyle przestrzeń, którą opuścili, przyjmuje w ich relacjach nazwy rozmaite. Jedni piszą o „Europie”, drudzy o „Pol-

<sup>53</sup> J. Siemiradzki, *Sprawozdanie Józefa Siemiradzkiego i Jana Wolańskiego z podróży do południowej Brazylii*. Lwów 1902, s. 6.

<sup>54</sup> A. Dygasiński, *Na złamanie karku*. Warszawa 1952, s. 21.

<sup>55</sup> *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych: 1890–1891*, s. 198–199 (list z 25 I 1891 [zachowano pisownię oryginalną]).

sce”, inni zastępują termin geograficzny określeniem związanym z osobami bliskimi, np.: „co słyhać u...”, po czym pojawia się zaimbek „was” lub ciąg imion i nazwisk bliskich lub przyjaciół. Przy tym „u was” nie zawsze stanowi synonim „w Europie” bądź „w Polsce”, a „u nas” nie równa się „w Brazylii”. W cytowanym liście Kajetan Nowak pisze najpierw: „tak jak kartofli sadzą u was, tak tu zboże [...]”. „U was” zostaje przeciwstawione okolicznikowi „tu”; gdzie w tej dychotomii usytuować „nas”? Kilka zdań dalej autor listu powiada z kolei: „dziennie przychodzi jeden milion rais i fentymow pietnaście [tj. zapłaty – G. M.] to w naszej Europie osim złotych”<sup>56</sup>. Europa okazuje się więc „nasza”, do tego obowiązuje w niej waluta „złoty”. W końcu dowiadujemy się, że „Książę portugalski msze odprawia po łacinie tak jak i w Polsce [...]”<sup>57</sup>.

Wymienność pojęć geograficznych i swoboda w lokalizowaniu własnego „ja” w ich granicach sugeruje, że pod koniec XIX stulecia autoidentyfikacja chłopska miała charakter sytuacyjny. Przybierała formy rozmaite w zależności od aktualnych okoliczności, w jakich znalazł się włościanin. Zbiór listów wydanych przez Witolda Kulę zawiera pisma osób, które nie tylko zdecydowały się opuścić rodzinną wieś, lecz z powodzeniem zaaklimatyzowały się w zupełnie nowym otoczeniu, stanowiły więc niejako awangardę. W listach ludzi, którym się nie udało, którzy na emigracji cierpieli biedę lub chcieli powrócić do kraju, tęsknota za rodzinną okolicą tudzież „naszą Europą” mogłaby okazać się doświadczeniem fundacyjnym. Bądź co bądź, punkt odniesienia dla aktualnych przeżyć stanowiły te związane z miejscem urodzin i pierwszych kilkunastu czy kilkudziesięciu lat życia. Tę cechę wyobraźni ludowej Konopnicka zdecydowała się wykorzystać w *Panu Balcerze*. Na jej podstawie – czyli, jak sądziła, w zgodzie z pojęciami, którymi posługiwali się sami chłopci – stworzyła kompleksowy program unarodowienia wsi. Pokazała w nim trudną drogę przemian, zwieńczoną wszak moralnym odnowieniem.

Czy był to program atrakcyjny dla samych chłopów? Jeśli umieścić go w szerszym kontekście pism Konopnickiej poświęconych kwestii emancypacji narodowej ludu – chyba tak. Przeglądając listę uroczystości rocznicowych organizowanych przez środowiska wiejskie na przełomie wieków da się zauważyć, że spośród żyjących najczęściej fetowano właśnie Konopnicką<sup>58</sup>. Natomiast z pewnością można mówić o atrakcyjności dla ówczesnej inteligencji zarysowanego przez pisarkę modelu edukacji narodowej chłopów. Aktualizował on bowiem idylliczny obraz stosunków wiejskich istniejący w kulturze polskiej, zwłaszcza od czasów romantyzmu, uzupełniając go o doświadczenia bieżące: emigrację, rewolucję, kwestię społeczną, dając złudzenie bezpośredniego przystawania do rzeczywistości. Tym samym zapewniał poczucie ciągłości kulturowej z epokami minionymi, szczególnie zaś ze wspomnianym okresem pierwszej połowy XIX wieku. Była to zaleta niebagatelna, jeśli weźmiemy pod uwagę głębokie przeżycie zerwania kulturowego widoczne w piśmiennictwie drugiej połowy wieku XIX i początków XX<sup>59</sup>.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 199.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> Zob. Molenda, *op. cit.*, s. 148.

<sup>59</sup> Zob. np. listy Konopnickiej i Lenartowicz w tomie 1 *Korespondencji pisarki czy diagnozę* J. L. Półpawskiego w eseju *Res Sacra* (1906) (w: *Szkice literackie i naukowe*. Warszawa 1910, s. 362).

Warto na koniec zadać jeszcze jedno pytanie i, jak bywa z takimi pytaniami, zostawić je bez zadowalającej odpowiedzi. Mianowicie: dlaczego u schyłku wieku XIX w dyskursie publicznym unarodowienie ludu stało się wątkiem tak eksploatowanym, znacznie przerastając pod tym względem analogiczny problem w odniesieniu do mieszczaństwa, a zwłaszcza drobnomieszczaństwa? Dysproporcję ową można zapewne tłumaczyć tym, że demoralizujące konsekwencje rozwoju kapitalizmu, zarówno w skali jednostkowej, jak i makrospołecznej, dotyczyły przede wszystkim mieszkańców miast. Natomiast lud miał jakoby pozostać moralnie nietknięty i stanowić zdrową podstawę narodu. Trzeba jednakże zwrócić uwagę także na inny, pomijany aspekt tego ekonomicznego wyjaśnienia. W odniesieniu do guberni Królestwa pisał o nim Józef Siemiradzki:

Umiejętne wyzyskanie [...] prądu wychodźczego [...] może i powinno przynieść ze sobą poprawę ekonomicznych stosunków krajowych, a przez otwarcie nowych rynków zbytu podnieść, a nawet stworzyć nowe galezie przemysłu i handlu krajowego.

Za przykład nie chcę brać w tej mierze potężnych mocarstw kolonialnych, [...] bliższy nam przykład przedstawia Królestwo Polskie, gdzie nadzwyczaj szybki wzrost przemysłu i handlu po ostatnim powstaniu jest bezpośrednim wynikiem silnej emigracji młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej w głąb Rosji i Azji środkowej<sup>60</sup>.

W świetle tego cytatu stwierdzenie, że warstwy średnie ulegały niekorzystnym oddziaływaniom kultury miejskiej *sensu largo*, byłoby mylące. Pozostawały one pod wpływem, nie tylko miejskiej, kultury rosyjskiej, a w Galicji i Prusach – niemieckiej<sup>61</sup>. Zakres oraz specyfika tego wpływu w odniesieniu do wszystkich warstw społecznych to kwestia do dyskusji.

#### Abstract

GRZEGORZ MARCHWIŃSKI University of Social Sciences and Humanities, Warsaw

**FROM BRAZIL TO POLAND** PEASANTS, NATION AND LITERATURE IN PUBLIC DISCOURSE AT THE TURN OF 19<sup>TH</sup> AND 20<sup>TH</sup> C. (MARIA KONOPNICKA'S "PAN BALCER W BRAZYLII" ("MR. BALCER IN BRAZIL"))

The author interprets Maria Konopnicka's *Pan Balcer w Brazylii* (*Mr. Balcer in Brazil*) as a voice in public debate at the turn of 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> c. about the issue of nationalisation of peasants. The analysis of selected literary motifs which organise the poem's plot, as *e.g.* land (patrimony), religion, history, sacrifice, allow for discerning Konopnicka's key categories of the notion of nation. The work also includes a metaliterary reflection which takes up the problem of function of literature in the nation-formation process. Factors contained in the text lead to a suggestion that it was not much a record of existing national relationships, but rather a project of their creation. Konopnicka's poem is an example of the „invention” of folk tradition by the intellectuals at the turn of centuries. The author of the paper tries to settle the problem referring to the reasons of the phenomenon's intensification, and wants to describe its mechanism, circumstances, and meaning.

<sup>60</sup> Siemiradzki, *op. cit.*, s. 2.

<sup>61</sup> Na temat wpływów rosyjskich pisałem w artykule *Kanon literacki, naród, asymilacja. Kulturowe wymiary zależności w drugiej połowie XIX wieku* (w zb.: *⟨P⟩ o zaborach, ⟨p⟩ o wojnie, ⟨p⟩ o PRL*).